XX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2022
Katarzyna Krzykawska – kategoria młodzież – proza – I miejsce

Godło: Fomalhaut

Metamorfozy

Początkowo nie miotały mną nawet najlichsze zalążki buntu i niezgody. Z upływem dni zlewających się w przytłaczającą masę, zaczęłam odczuwać pewną ciasnotę − moje myślenie stało się jednowymiarowe, prostolinijne, uporządkowanie spokojne. Gdy stopniowo zaczęto odbierać mi to, co pierwotnie narzucono, moje serce butnie protestowało w młodzieńczej piersi. Zdążyło bowiem odnaleźć w niezdrowym zakleszczeniu swoją niewielką, bezpiecznie otulającą, nienaruszalną przestrzeń. Ostoję odizolowaną, mocarną z nieprzekraczalną barierą. Czuliśmy się tam z sercem dobrze, wygodnie mościliśmy się w fotelu przymusu, dotarliśmy do przyczyny, z której pojawił się on w pokoju naszego życia. Tamtego dnia wspominałam ten czas jako okres wegetacji, chwilowego wylogowania się z życia (pomimo wielu nieustannych logowań na zajęcia szkolne), porównywałam go do pewnego obumarcia w celu ponownego wskrzeszenia na nowo.

Poprawiam się na kawiarnianym krześle, sącząc płyn o smaku goździków i cytryny, który winien być moją ulubioną pomarańczową herbatą, zanurzam się we wspomnieniach…

Jestem w galerii handlowej, wyłącznie do niej ograniczają się moje wyjścia i daremne próby na zbudowanie podstaw dla dorastającej kobiety. Jest późno, w sklepie panuje niebywała cisza. Gdy świat ucichł, ludzie poszli za jego przykładem − nie słyszę rozmów, zapytań o dostępny rozmiar, czy westchnień w reakcji na wysoką cenę. Przenika mnie wrażenie, że wszyscy, znajdujący się tu wraz ze mną, są objęci ramionami jakiejś żałoby, do której automatycznie się przyłączam. Rozkoszuję się, z całych sił gloryfikuję tę chwilę, niezwykle cenię sobie obecny stan, mimo że jest on szalenie posępny. Prędko sama siebie upominam − chcąc urzeczywistnić obraz dorastającej kobiety, muszę odważnie wybiegać myślami w przyszłość. „Na dłuższą metę cisza grozi popadnięciem w paranoję” - to pierwsze, co przychodzi mi do głowy i brzmi w niej zdecydowanie za głośno, postanawiam więc pozostawić tę kwestię.

Ludzie poruszają się mozolnie. Nie kwapią się, by spojrzeć w świdrujące ich oczy, jeśli ktoś się na to zbierze, prędko przybiera postawę spłoszonego zwierzęcia. Takie oczy wyrażają panikę, a nie jak zwykło się mawiać, obraz duszy. Chyba, że już cała dusza przesiąkła tą nieuzasadnioną bojaźnią. Przecież nie jestem wilczycą! Czuję się wykluczona, osamotniona. Czuję, że świat zdziczał, a wraz z nim jego dzieci. Ja jednak staram się pozostać nieugiętą, robię dobrą minę do złej gry. Wzbiera się we mnie fala desperacji, czuję pokłady agresji i nawarstwiającą się chęć stawienia temu czoła. Jestem gotowa walczyć za te zlęknione dusze, których oblicze prawdziwie mnie smuci.

Ze wspomnienia wyrywa mnie gwar rozmów w poważnym tonie splatanych z podobnie brzmiących języków. Śniady mężczyzna z zarostem obok mnie dumnie przedstawia swojej towarzyszce najnowsze dane dotyczące strat rosyjskiego agresora. Ludzie szczycą się unicestwianiem istnień spod barw granatu, bieli i czerwieni. Dociera do mnie, że wciąż są zwierzętami, teraz w dodatku obrzydliwie zdziczałymi, hołubiącymi się paskudnym triumfem śmierci. Jeśli tak widzą oczy kobiety, to moje serce topi się właśnie w żalu, chęci powrotu do słonecznych i spokojnych dni spędzanych w ogródku, dni brzmiących wspólnym śmiechem przyjaciół, dni naiwnych i minionych. Co jeśli już nigdy nie zaznam zbliżonych do nich chwil?

− Mogłaś karmić się książkowymi ideałami, wpajać sobie przekonanie, że dobrze jest być pobocznym i biernym obserwatorem, trawiącym w sobie spostrzeżenia czyichś perypetii, cudzych fikcyjnych spraw − mówi pretensjonalnie głos w mojej głowie. − Zdecydowanie prościej i wygodniej przekonać umysł, że fikcja jest prawdziwa niż utwierdzać w myśli, że to, co prawdziwe jest fikcją.

Tęsknota ściska mi gardło, przeklinam w pamięci młodszą siebie, która za wszelką cenę chciała dorosnąć, stać się kimś znaczącym, inaczej postrzegającym świat.

Gdy przekraczam próg mojego domu, dobiega do mnie radosny śmiech. Momentalnie zalewa mnie fala przyjemnego ciepła, sprawia, że na mojej twarzy zaczyna zakwitać uśmiech. Trwając w radosnym uniesieniu, niemal nie czuję pod stopami pokonywanych stopni.

Dziewczynka, dwa dni temu milcząca i posępna, stargana w otchłań przejmującego dziecięcego żalu, wesoło biega za moim rozszczekanym labradorem. Jej siedząca przy stole matka posyła mi pełen wdzięczności uśmiech, gdy siadam obok niej. W czekoladowych źrenicach żal kłóci się z nieśmiało i ostrożnie wstępującym zadowoleniem. Licząc na to, że dodam mu nieco otuchy, odwzajemniam jej uśmiech, ukazując uzębienie. W domu, od czasu przyjazdu matki i córki z pochłoniętej wojną Ukrainy, do odwołania gramy teatrzyk szczęścia w nadziei, że nasza radość w choć niewielkim stopniu przeleje się w serca Ani i jej matki.

Patrzę na dziewczynkę i zastanawiam się, jak będzie wyglądało jej życie naznaczone niewymownym żalem do świata, gorzkim zawodem nieustannie zasłaniającym horyzont. Jakiej miary odległość będzie dzielić to dziecko za parę lat od wspomnień o bezpiecznym domu? Czy będzie kategoryzowała je do folderu snów? Pięknych, a jednak nieuchwytnych i nieopisanie sentymentalnych? Do snów powstałych ze zlepka prawdopodobnie wyidealizowanych albo nie do końca prawdziwych wspomnień. Czy jej umysł samodzielnie będzie malował dla niej pejzaże mające załatać w sercu pustkę po ojczystej ziemi? Spoglądam ukradkiem na kobietę obserwującą dziecko. Wszyscy uginamy się pod zniewalającym głodem. Złośliwym głodem, którego nie zaspokoi żadne pożywienie, pod głodem sprawiedliwości. Już niedługo nasz świat nawiedzi trupio blady koń, a jego jeździec, ostatni, stanie się naszym wybawieniem. Do tego czasu będziemy stawać się miernymi powłokami, dla których życie w zepsuciu świata będzie nieustającą udręką. Być może umarli zaczną żałować żywych bezczeszczących świat.

Kim jestem? Kim obie jesteśmy w obliczu niezwyciężonych, systemu mającego ludzi za pionki utrudniające drogę do wielkości, w obliczu przeznaczenia, którego nie sposób uniknąć, i dlaczego, dlaczego dorastam?